

Ze wspomnień bibliotekarki

17 marca 2009

Pracuję przeszło 10 lat w bibliotece, więc czas zrobić bilans. Do naszej biblioteki przychodzą różni ludzie, od przedszkolaków po emerytów.

Kamil był naszym najlepszym czytelnikiem. Przychodził codziennie i wypożyczał przeważnie książki Disneya. Gdy przeczytał wszystkie, zaczynał od początku. Był drobny, niepozorny, smutny. Pochodził z wielodzietnej rodziny, miał ojca alkoholika. Gdy stracili mieszkanie, matka z dziećmi przeniosła się do lokalu zastępczego.

Koleżanka miała syna w jego wieku, więc przyniosła znoszone buty i starą kurtkę. Podziękował i bez cienia zażenowania czy wstydu, ubrał, a stare rzeczy włożył do reklamówki. Potem poszedł do szkoły średniej.

Widziałam go w Telewizji Kablowej, jak startował w konkursie: "Kto zje najwięcej pączków w tłusty czwartek". Wygrał. Zaczął się uśmiechać. Widziałam go z dziewczyną. Czasami spotykamy się na mieście i obdarowujemy się najpiękniejszymi uśmiechami na jakie nas stać. Wiemy coś o życiu, no nie – Kamil.

Do biblioteki przychodził emeryt. Mówiono, że był „wojskowym”. Czytał kryminały. Grzeczny. Preferował literaturę angielską. – Amerykańska nie – mówił. Wulgarna. Opowiedziałam o nim szwagrowi. – Ania przecież to stary esbek. Nie wiedziałaś. Przestałam się do niego uśmiechać. Starałam się być rzeczowa i oschła, ale nie bardzo mi to wychodziło. Opowiadał, jak łowił ryby na mazurskich jeziorach. Kiedyś z zaskoczenia pocałował mnie w rękę. Przyniósł czekoladę. Zastanawialiśmy się z koleżanką, co zrobić z tym fantem. Postanowiłyśmy zjeść, bo byłyśmy głodne. Potem przestał przychodzić. Miał udar i wkrótce umarł. Okazało się, że wsławił się głównie tym, że

chodził krok w krok za głównym działaczem opozycji, a nawet jeździł za nim pociągiem. W moim mieście nic się nie ukryje, wszyscy wszystko o sobie wiedzą.

Raz przyszedł do biblioteki młody chłopak. Niewysoki, włosy długie, związane w „kitkę”, oczy duże – świeące.

– Czy jest „Wilk stepowy” Hessego?

– Nie ma.

– Czy jest Kundera „Nieznosna lekkość bytu”?

– Nie ma.

– Ale wszystko jest – mówię – w Bibliotece Głównej, my jesteśmy filią.

– Tak. Dziękuję.

I uciekł.

Zrobiłam wywiad. Kto to taki? Okazało się, że wygrał konkurs na sztukę teatralną. Wtajemniczony. Wyjechał na studia do wielkiego miasta.

Któregoś dnia przyszło dwóch podejrzanych chłopaków. Wyglądali jakby przed chwilą wyszli z poprawczaka, czy więzienia dla młodocianych przestępców. Boże – pomyślałam – jestem sama na całym budynku (jeszcze wtedy nie byłyśmy w szkole), jak zacznę krzyczeć i tak nikt mnie nie usłyszy. Przypomniał mi się Kapuściński. W sytuacjach krytycznych zawsze trzeba się uśmiechać. Podziałało. Gdy wyszli, byłam mokra ze strachu. Tydzień później miałyśmy włamanie. Ukradziono nam komputer i wieżę. W kartonach były książki, których nie zdołali wynieść. Na policji podpisywałam protokół o zarekwirowaniu trzech kartonów. Jakby to było najważniejsze. Po paru miesiącach sprawę umorzono, sprawców nie znaleziono do dziś.

Przychodził też chłopak z długimi włosami i pomalowanymi na

czerwono paznokciami. Na powiekach miał czarne kreski i szminkę na ustach. Był grzeczny, rozmowny, sympatyczny. Odczuwałam lęk, niepokój, drżenie na jego widok. Jak to jest źle się czuć w swojej skórze, źle się czuć ze sobą, zdobyć się na zmianę swojego wizerunku. Jeszcze wtedy nie mogłam sobie poradzić z innością. Wypożyczył książkę i więcej się nie pokazał. Wyjechał do wielkiego miasta.

Osobną grupę stanowią rencistki i emerytki. Jedna przyszła pewnego razu zaraz po otwarciu biblioteki. – Czy jest Kafka? – spytała. – Kafki jeszcze dzisiaj nie piłam – zażartowała koleżanka. Pani obraziła się na nas i poszła na skargę do Dyrekcji, że niby nie wiemy, kto to był Kafka. Zrobiła się afera na całe miasto. Niektórzy to nie znają się na żartach. Inna nienawidziła romansów, bo jak mówiła miała dobrego męża i była spełniona w miłości. Ale mąż umarł. Więc zaczęła czytać poważne książki, przeważnie o wojnie. I żeby nie było w nich ani odrobinę miłości. Inne wręcz przeciwnie, mają nieciekawych mężów i chcą tylko książek o miłości. Najchętniej Danielle Steel. Żeby można było się porządnie wzruszyć, nawet popłakać, a potem znowu zabrać się za zmywanie garów, czy odkurzanie dywanów.

Mówimy, że przychodzi do nas „kwiat” społeczności miejskiej. Niektórzy niedomyci, oddają książki brudne i śmierdzące petami, niektórzy nieszczęśliwi, w książkach szukający miłości swego życia, niektórzy przeciwnie szczęśliwi, poszukujący tragicznych i niesamowitych historii. Wszyscy oczekiwani z biciem serca, bo co to za biblioteka bez czytelników.

Autor: Anna Bołt

Źródło: Wiadomosci24.pl